

## PRZEMÓWIENIE PRZY SKŁADANIU PROCHÓW SŁOWACKIEGO DO GROBÓW WAWELSKICH

(28 czerwca 1927 r.)

*Dnia 7 marca 1927 r. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym postanowiono sprowadzić prochy Słowackiego do kraju, celem złożenia ich na Wawelu.*

*Dnia 14 czerwca 1927 r. dokonano ekshumacji prochów Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu. Sprowadzenie prochów do Polski odbyło się drogą morską z Cherburga do Gdyni i Gdańska, skąd Wisłą do Warszawy. Po uroczystościach w stolicy trumnę z prochami Słowackiego przewieziono do Krakowa, gdzie dnia 28 czerwca 1927 r. odbyła się uroczystość złożenia prochów do grobów królewskich. Na dziedzińcu wawelskim wypowiedział Piłsudski niżej przytoczone przemówienie o poecie, który, żyjąc w nas nieustannie, przewyciężył prawa śmierci i który w niewoli siłę miecza zastąpić chciał siłą ducha.*

*Przemówienie podajemy według «Monitora Polskiego» z dn. 30 czerwca 1927 r.*

Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na tafle spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszerek i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcuja między nami. Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i o tym, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym. Znamy drobnostki jego życia, anegdoty o nim, ba, jak

sam pisze poeta, list do ekonomia lub wieczne przymierze z Handzią czy Marylką są nam znane i znajome <sup>1)</sup>). Są skądś wyciągnięte i rzucone przed oczy. Śmierci prawa są w ten sposób przewyciężone. Jest nam żywym znajomym i żywa znajomość Słowackiego staje się coraz powszechniejsza i coraz szersza, tak, że ma znajomych więcej, niż miał ich za życia. Gdy wezmę odwrotnie i policzę kilkanaście milionów Polaków, wśród których żył Słowacki, co z nich pozostało? Nie mają ani imienia, ani nazwiska, gdyż kilka zaledwie osób z ówczesnego pokolenia staje nam jako żywsze istoty, jako ci, którzy żyją, którzy nie umierają i nie nikną. Żył sto lat zaledwie temu, zaledwie trzy pokolenia wymarły lub wymierają, a jednak, gdy policzymy ludzi, o których cośkolwiek wiemy, to jest ich tak mało, a gdy mówimy o Słowackim, to spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy. Powtarzamy jego słowa, jak gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobało, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotna tu

<sup>1)</sup> Mowa o następujących słowach Słowackiego:

«.....lecz jeśli twe dzieła  
Zapisać sława wszystkiego pamiętna:  
Ten dom, z którego cię nędza wypchnęła,  
Będzie świątynią, a te ciche świerki  
Pójdą na krzyże i na tabakierki,  
A twe koszule porzną na szkaplerze,  
A twe papiery — choćby to był tylko  
Od ekonomia list, albo przymierze  
Wiecznej miłości z Handzią lub Marylką —  
Sawantką, łzami rzewnymi wypierze  
I w sztambuch wklei.....

(«Beniowski», Pieśń I, w. 308—318).

stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórcy świadczą, twierdzą, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze <sup>1)</sup>. Nie płaczemy też po Słowackim! Gdy idzie trumna jego przez całą Polskę, witają go ludzie, nie zaś żegnają, tak, jak gdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony nieżałobnie biją, lecz biją radością i tryumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzą raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennym odpoczywaniem, mościły gościńce trwale i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skręty, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzie wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach, jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie. Na naszym gościńcu historycznym, gdzie pokolenia za pokoleniami idące mościły drogi i życiem, i śmiercią, czasy Słowackiego były załamaniem, były prawdą historyczną ciemności niewoli i bezsiły. Słowackiego wielkość sięga stu lat, gdy na ziemiach polskich przedostatnie powstanie 1830 r. skasowało jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. Wojsko, ta prawda siły ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie in-

<sup>1)</sup> Zdanie to jest reminiscencją następujących wierszy z «Beniowskiego»:

«Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę  
I widzę kości, co jako sztandary  
Wojsk zatraconych, pod górnymi grzbiety  
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety;»

Pieśń V, w. 465—468.

- i «Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,  
A potem ręce znów na harfie kładnę:  
Wstają mi z grobu mary, takie ładne!  
Takie przejrzyste! Świeże! żywe! młode!  
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze».

Pieśń V, w. 394—398.

nym otwiera, co krwią, jak cementem, mości prawdę historii i trwania narodu, znikło w r. 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skrucie drogi, danym nam przez los. W trosce prawdy siły ramienia, w trosce prawdy nadziei, że ramię się wzmocni, znikły i upadły. I mamy zaraz próby, by miecze, co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha. Gdy miecze się skrzyżują, skry padają. Starano się wykrzesać prawdy duszy, tak silne i mocne, że w pracy skry padały także. Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza prawdą siły ducha, — tak, by wzmocniwszy ducha, móc trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie potrzeba. Była to dziwna praca ówczesnego pokolenia, gdy ręce ludziom mdlały i gdy bojaźń tej prawdy ludzi nikczemniła i ludzi do rozpacz doprowadzała; starano się zamienić prostą prawdę miecza siłą ducha, który się męczył w trwodze, że sile miecza nie dorówna. Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się chowały, niszcząc i rdzewiejąc. Gdy przed Słowackim, jedną z harf szczerzłoty, stoję, gdy warstwy mąk jego i pracy jego przeliczę, znajdę w tej harfie jedną strunę, co zawsze brzęczała, znajdę prawa dumy i prawa rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpány niemocą ciała, szarpány niemocą prawd, które wyznawać rozum mu kazał, szukał w rozpacz dumy siły, targającej wnętrzości swoje i ojczyzny swojej. Znajdziecie brzęczące struny dumy i struny godności ludzkiej na każdym kroku. Szedł, pracując, szedł, myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpacz, lecz siłę olbrzyma. Pracował, jak i inni, myślał o możliwości, aby duch ludzki mógł zastąpić siłę ciała. I nieraz potwornie się męcząc, wątpił, jak i inni. «Godności nie mam, przed męką uciekłem» <sup>1)</sup>. Tak mówi o sobie, męcząc się potwornie, i nie mógł wydobyć siły skończenia męczarni śmiercią. Stargana duma i sponiewierana, w błoto człowiek zdeptany, hardo prawa godności człowieka, dumę nie w siłę miecza, lecz w siłę ducha przerabiała. On z kraju był nie dumnych helotów i dumy tej pragnął, by była siłą, by siłę dała, by wartość mocy, potęgę Polski mieć mogła. Gdy niegdyś jednego z większych, co ostatnie prowadzili bunty i powstania, pytałem, który z wieszczów najwięcej wpłynął, najwięcej działał, gdy miecze na naszej ziemi zadzwoniły, stwierdzał mi zawsze, że naszym poetą jest Słowacki.

Miłość ojczyzny — o! to słońce świetne  
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,

<sup>1)</sup> Słowacki: «Rozmowa z matką Makryną Mieczysławską», w. 58.

Całe się czystym miłościom oddadzą.  
 Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,  
 Świetniejsze serca wylatują przodem;  
 Umrą ich duchy, lecą przed narodem <sup>1)</sup>.

Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem, tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tym, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.

*Po zakończeniu przemówienia Marszałek Piłsudski zwrócił się do otaczających nosze z trumną oficerów z następującymi słowami:*

W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by <sup>2)</sup> królom był równy.

## PRZEMÓWIENIE NA CZEŚĆ PAPIEŻA PIUSA XI

(2 lipca 1927 r.)

*Dnia 2 lipca 1927 r. odbyła się w Wilnie przy udziale Prezydenta Mościckiego i Piłsudskiego uroczystość koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po uroczystościach odbył się w kasynie oficerskim obiad wydany przez arcybiskupa Jabłrzykowskiego. Na obiedzie tym po mowie wygłoszonej przez arcybiskupa Jabłrzykowskiego na cześć Piłsudskiego, Piłsudski wznosił niżej przytoczony toast na cześć papieża Piusa XI.*

*Przemówienie podajemy według «Kuriera Porannego» z dn. 3 lipca 1927 r.*

Gdy mamy tu tak wielką uroczystość kościelną, trudno nie wspomnieć o Głowie Kościoła. Jeżeli my nie mamy żadnych tak wielkich praw i przywilejów, abyśmy mogli żądać dla siebie specjalnych uprawnień przy pełnieniu obowiązków tak wysokich, jakie pełni Jego Świątobliwość, to mamy jednak możliwość udać się do tego sentymentu, który niechybnie żywi ku naszemu narodowi, ku naszemu państwu. Złączeni

<sup>1)</sup> Słowacki: «Wacław», fragm. XXIX, w. 722.

<sup>2)</sup> Bardzo wielu słuchaczy tej mowy stwierdza, że w tym miejscu Piłsudski powiedział nie: «by» ale «bo».